

ALEKSANDER CZOŁOWSKI



GRUNWALD

15. lipca 1410 r.



Z DWOMA PLANAMI



WE LWOWIE
NAKŁADEM AUTORA
1902.

ALEKSANDER CZOŁOWSKI



GRUNWALD

15. lipca 1410 r.

**Kolekcja
Emila Kornasia**

Z DWOMA PLANAMI

**WE LWOWIE
NAKŁADEM AUTORA
1902.**



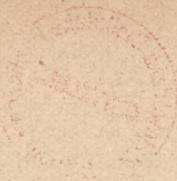
CM WKK 321822

ODCZYT
wygłoszony w teatrze miejskim
13. lipca 1902 r.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ ul. Cicha 5.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Di nr 39 3 CM
...../201/.....


Po 492 latach wskrzeszamy dziś rocznicę dnia, jednego z najpiękniejszych na kartach naszej historii. Wśród padających na nas gromów, odrywamy myśl od teraźniejszości i w daleką sięgamy przeszłość, do chwili wielkiej chwały narodowej. Chcąc jednak zrozumieć i odczuć ją należycie, dalej jeszcze sięgnąć i z uczuciem żalu przypomnieć sobie musimy, jak sami w najlepszej wierze pozwoliliśmy, że na własnej naszej ziemi groźna i wroga dla nas wyrosła potęga...

Wiadomo, że na początku XIII. wieku Polska dzieliła się na kilka odrębnych dzielnic, które—zajęte wzajemnymi sporami — nie zawsze były w stanie oprzeć się zewnętrznemu nieprzyjacielowi.

W położeniu tem znalazł się i Konrad, książę mazowiecki. Nie mogąc obronić swych granic przed

napadami pogańskich Prusaków, ludu pokrewnego Litwinom, a mieszkającego nad morzem bałtyckiem, przy ujściach Wisły — powziął w r. 1226 nieszczęsny plan, sprowadzenia do walki z nimi głośnych z wojen krzyżowych rycerzy Zakonu niemieckiego, czyli Krzyżaków. Tak się też stało. Rycerze ci przybywszy w te strony, ochoczo zabrali się do dzieła, a ośmieleni powodzeniem, zapragnęli odrazu własne, niezależne posiąść terytorjum. Aby przed światem usprawiedliwić jego posiadanie, przedłożyli cesarzowi Frydrykowi II. i papieżowi Grzegorzowi IX. do zatwierdzenia dyplomy, wydane rzekomo przez Konrada, dyplomy, zawierające wprowadzie różne nadania ziem, lecz przez sam Zakon sfałszowane. Dopięli tem jednak upragnionego celu.

Szerząc dzieło nawracania, a właściwie podboju, już z końcem XIII. wieku stali się panami szerokiego pasma ziemi nad morzem, od Wisły do Niemna. Pogaństwo znikło z widowni, ale też zniknął i naród, który się mu oddawał. Miejsce starych

bez litery

Prusaków, wytępionych ogniem i mieczem, zajęli koloniści niemieccy. Powstały niemieckie wsie, miasta, zamki, niemiecka zakwitła kultura. Zakon zaczął tworzyć polityczną organizację, na silnych podstawach opartą.

Trzeci

W miarę jej wzrostu i zaludniania się kraju Niemcami, wzrastała i potęga Zakonu, coraz większa rodziła się w nim żądza zdobyczy.

W 1309 r. Zakon zapomina o swej misji i częścią zdradą, częścią podstępem przywłaszcza sobie polskie Pomorze z Gdańskiem, odcina Polskę od morza.

*złoty krzyż
wzrost i zabobne wyobrażenia*

Wypadek ten zrodził wzajemną nieprzyjaźń, lecz Polska, potężniejsza, niż przed wiekiem, nie miała jeszcze dość siły, aby odebrać swą własność. Wojny Władysława Łokietka, prowadzone z tego powodu, zniszczyły tylko Polskę, ale te straty i klęski, poczucie krzywdy i żądza zemsty, obudziły w Polakach chęć odwetu.

To samo odczuwała i pogańska Litwa, nad którą niebezpieczne sąsiedztwo krzyżackie zawisło jak miecz Damoklesa. Pod pozorem bowiem nawra-

cania na chrześcijaństwo, rok rocznie odbywał Zakon do jej wnętrza pochody, siejące w okół mord i zniszczenie.

W r. 1386 nastąpił fakt, dla wszystkich trzech sąsiadów niezmiernie doniosły. Oto w. książę Litwy, Jagiełło, przyjąwszy chrzest, poślubił królownę polską Jadwigę i jako Władysław zasiadł na tronie polskim.

W ten sposób dwie luźne dotego czasu potęgi łączyły się dobrowolnie w jeden organizm polityczny, który pozabawiał Zakon podstawy moralnej, co więcej racji bytu, gdyż misję nawracania Litwy wziął teraz na siebie Jagiełło z polskim duchowieństwem.

Nie szczędził Zakon zabiegów, aby rozerwać ten niebezpieczny dla się związek. Starał się odosobnić Litwę od Polski, siał niezgodę między drobnymi książętami litewskimi, lecz wszystko chybiło celu.

Głównego przeciwnika unji, brata swego stryjecznego, dzielnego ks. Witolda, umiał Jagiełło pozyskać w ten sposób, że w swoim zastępstwie oddał mu rządy w. księstwa litewskiego.

Przy nieustających dążeniach zabórzych Zakonu, rok każdy powiększał wzajemną nienawiść, coraz liczniejsze gromadził powody do stanowczej rozprawy. Lada spór graniczny mógł spowodować wybuch, zwłaszcza, że w r. 1407 w. mistrzem został Ulryk v. Jungingen, zacięty wróg Polski. I tak się stało.

W r. 1409 wybuchła wojna. Wielki mistrz Zakonu zajął i spustoszył ziemię dobrzyńską, wojska Jagiełły zdobyły Bydgoszcz, lecz za sprawą króla czeskiego Wacława stanął roczny rozejm, w ciągu którego zatarg miał być przez tegoż Wacława rozstrzygnięty. Był to atoli tylko pozór, aby tem lepiej przygotować się do walki, na którą zwróciły się oczy całej Europy.

Obie strony wszystkie swe siły wyteżyły na ten cel.

W zimie Jagiełło i Witołd zjechawszy się w Brześciu, postanowili działać wspólnie i obmyśleli plan wojny. Zaraz też obaj, pierwszy w Polsce, drugi na Litwie, wydali wici do wszystkich ziem, na wyprawę

przeciw Krzyżakom, wzywali miasta do ofiar pieniężnych.

Rycerstwo polskie miało się zebrać do dnia 20 czerwca w Wolborzu, koło Piotrkowa; litewskie, przy ujściu Narwi do Wisły. Nadto postanowiono zaciągnąć z Czech i Moraw wyćwiczone zastępy. Wezwano polskich ochotników - rycerzy, bawiących na obcych dworach do powrotu dla sprawy ojczystej, czemu wszyscy natychmiast uczynili zadość. Przez szpiegów starano się zebrać szczegóły i wiadomości o przygotowaniach i rozkładzie sił krzyżackich. Przygotowywano broń, zapasy żywności i most promowy na Wiśle.

Sam król objeżdżał swe ziemie, zatrzymywał się w ważniejszych miastach, zachęcał rycerstwo do najliczniejszego udziału, miasta do składek na „wielką wojnę“.

W marcu 1410 roku przybył i do Lwowa, witany z uwielbieniem przez ówczesne mieszczaństwo, które z całą ofiarnością złożyło na cel wyprawy tysiąc grzywien t. j. 48 tysięcy groszy polskich, czyli około stu tysięcy koron — sumę, jak na owe czasy

zaiste olbrzymią. Składali się na nią kupcy i rzemieślnicy, bogaci i biedni, na co miasto dotąd zachowuje dowody.

Z podobną ofiarnością spieszyli wszyscy; jedni ofiarowywali grosz, drudzy życie. Zapal wszystkie ogarnął ziemie — wojna z nienawistym wrogiem przeszła w krew i kości.

Nie zasypiali sprawy i Krzyżacy. Posiadając organizację wojenną doskonałą niż jakiekolwiek państwo świeckie zachodniej Europy, lekceważyli sobie przeciwnika i z góry głosili otwarcie, że są pewni zawojowania tak Polski, jak Litwy. Pragnąc atoli zadać im cios stanowczy — nie zaniechali niczego, aby tylko wystąpić z potęgą, dotąd w tych stronach nie widzianą.

Obok olbrzymich zapasów wojennych, obok własnych hufców zakonnych i pospolitego ruszenia, ze wszystkich krajów zachodnich przybywały im rycerskie drużyny, wezwane do walki pod hasłem krzyża. Liczne zamki warowne zostały opatrzone załogami, granica gęsto obsadzona wojskiem. Malborg, stołeczna

twierdza Zakonu, wszelkich dostarczał potrzeb.

W oznaczonym dniu 20 czerwca, wszystkie hufce z Wielkiej i Małej Polski, z Rusi i Podola, stawiły się w Wolborzu. Przybyły też tabory wojenne, żywność, działa i amunicja. Nie brakowało czeskich i morawskich zaciągów pod wodzą Sokoła.

Wobec tego już 26 czerwca mógł król wyruszyć w pochód i dnia 30. czerwca stanął z zebranymi siłami pod Czerwińskiem nad Wisłą.

Tutaj po moście promowym, niewidzianym dotąd w Polsce, przepawił je na drugi brzeg, gdzie tegoż dnia nadciągnął i ks. Witołd z swym ludem.

Połączenie obu armij, polskiej i litewskiej, wykonane z taką dokładnością co do czasu i miejsca, budzi słuszny podziw i świadczy nader chlubnie o ich wodzach.

Z pod Czerwińska cała masa ludu i koni ruszyła prosto na północ, ku granicom posiadłości krzyżackich. Zadaniem pochodu było dotrzeć do Malborka, odległego o mil trzydzieści.

Szedł więc pochód przez wsie: Żochów, Raciąż i Zgliczyn.

Dnia 9 lipca przekroczone granicę krzyżacką, a następnego stanęła cała armia nad rzeką Drwęcą pod zamkiem krzyżackim Kurzętnikiem (Kauernik), gdzie na drugim brzegu ujrzano warowny obóz w. mistrza, który tutaj przygotował się należycie, aby dalszemu pochodowi położyć kres.

Wobec niezmiernie trudnego przejścia przez rzekę, rada wojenna polska, złożona z siedmiu dostojników koronnych i ks. Witołda, uchwaliła, nie wdawać się w bitwę w niekorzystnych warunkach, lecz cofnąć się na północny - wschód, obejść źródła Drwęcy i dążyć dalej na Malborg.

Dnia 13 lipca doszła armja do Dąbrówna i zatrzymała się na nocleg nad jeziorem. Część rycerstwa, mimo zakazu, zbliżywszy się do obronnego miasta, uderzyła na nie, zdobyła i wycięła załogę krzyżacką. Oprócz łupów, znaleziono ogromne zapasy żywności, której zabranie zmusiło króla do pozostania na miejscu przez

dzień 14 lipca i dopiero nazajutrz miano ruszyć dalej.

Noc z 14 na 15 lipca była niezwykle burzliwa; wśród grzmotów i błyskawic, deszcz padał ulewny.

Król, który swoim zwyczajem chciał przed dalszym pochodem wysłuchać Mszy św., kazał ze świtem rozpiąć namiot, służący do odprawiania nabożeństwa, lecz dla wiatru żadną miarą nie można było tego uczynić. Na prośby Witołda odłożył przeto nabożeństwo do spokojniejszej pory i kazał wojsku ruszyć w pochód.

Przodem szły hufce litewskie, za nimi polskie, następnie olbrzymi tabory wozów.

Pochód odbywał się zwolna, tak, że do 9 godziny zrobiła armia zaledwie półtorej mili i na rozkaz króla stanęła obozem na północ od wsi Ulnowa (Faulen) nad jeziorem Lubeń, osłonięta od zachodu wielkim lasem dębowym i zaroślami.

Miano tu zabawić krótko, bo tylko dla odprawienia nabożeństwa. W tym celu na najwyższym pagórku, obok jeziora, rozbito namiot kapli-

czny, w około którego zwolna wszystkie rozkładały się hufce.

Wśród tej czynności właśnie, gdy wojsko w zupełnym znajdowało się nieładzie i gdy król szedł już do namiotu na nabożeństwo, przybiegł doń szlachcic Hanko, herbu Ostoja, z wiadomością, że w stronie zachodniej pokazała się chorągiew nieprzyjacielska. Tuż za nim przybył drugi, trzeci, czwarty i piąty goniec, że coraz większa zbliża się siła krzyżacka i po za lasem bojowy roztacza szyk.

W istocie były to podjazdy całej armii krzyżackiej, która opuściwszy obóz pod Kurzętnikiem, dzień poprzedni znajdowała się pod wsią Lubawą (Löbau) i po trzymilowym, forsownym pochodzie — zjawiała się równocześnie, z widocznym zamiarem powstrzymania dalszego pochodu armii polsko-litewskiej.

*w przynajmniej
walki
drogi*

Widok nieprzyjaciela, jakkolwiek zupełnie niespodziany, nie zatrwożył zastępów polsko-litewskich.

Wobec niebezpieczeństwa, rada wojenna uchwaliła nie występować zaczepnie, lecz uszykowawszy się czekać w pogotowiu.

W zastępstwie króla, który spokojnie rozpoczął słuchanie Mszy św. mężny i energiczny książę Witołd, wraz z Zyndramem z Maszkowic, miecznikiem krakowskim, rzucili się do ustawiania pojedynczych chorągwi w szyku bojowym.

Położenie wojsk polskich i litewskich było wcale dogodne. Osłaniały je bowiem lasy nie tylko przed nagłym napadem, ale zakrywały je zarazem przed oczyma nieprzyjaciela, który zatoczywszy obóz między wioskami Grunwaldem (Grünfeld) a Tannenbergiem, zstępował zwolna z wyżyny ławą zakutych w stal rycerzy i koni.

Okolica, mająca się stać niebawem widownią krwawych zapasów, przedstawia falisto-pagórkowate płaskowzgórze, zniżające się od zachodu ku wschodowi tj. ku jezioru lubeńskiemu. Po za wspomnianym lasem dębowym, płaskowzgórze owo przerzyna podłużna 7 do 8 klm. długa dolina, a raczej wąwóz, który od północy dotyka Tannenbergu, prosto zaś na południe, wioski Łogdowa. Przeciętna szerokość tego wąwozu

wynosi około 300 m. zagłębienie zaś około trzydziestu. Stoki zachodnie wąwozu są dość łagodne, wschodnie więcej strome.

Tuż za wąwozem, naprzeciw lasu, istniała już wtedy wioska Ludwikowo (Ludwigsdorf), dalej zaś ku północnemu wschodowi w odległości 5 klm. widniały chaty wioski Grunwaldu.

Hufce litewskie, będące na przodzie obozu, zajęły stanowisko na prawem skrzydle od strony Tannebergu, polskie zaś na lewym, tak, że razem tworzyły szyk wzdłuż wschodniego brzegu owego wąwozu.

Na zachodnim brzegu wąwozu ustawiły się wojska krzyżackie i za-toczyły działa.

Dwie groźne potęgi, wrzące wzajemnie nienawiścią i żądzą zemsty, stanęły w tej chwili naprzeciw siebie oko w oko, aby wiekowe za-łatwić rachunki...

Z jednej i drugiej strony była wyłącznie tylko jazda.

W wojsku polskim liczone 51 oddziałów, czyli chorągwi, w wojsku litewskim 40. Każda miała własny

sztandar, na którym widniały herby województw, ziem, lub wódzów oddziałów. Najważniejszym z nich był sztandar ziemi krakowskiej, czerwony z białym orłem. Był to znak naczelny całego Królestwa, a niósł go głośny rycerz, Marcin z Wrocimowic.

Szesnastu polskich chorągwi dostarczyło pospolite ruszenie różnych ziem, między którymi po jednej było z ziemi przemyskiej, lwowskiej i halickiej, a trzy z ziemi podolskiej. Tworzyła je przeważnie szlachta polska, mająca dobra, nadane prawem lennem. Były nadto chorągwie nadworne królewskie i dwie biskupie. Książęta mazowieccy Janusz i Ziemowit wiedli trzy chorągwie. Najwięcej zaś, bo 22 chorągwi, wystawili swym kosztem możni panowie, a tymi byli: Jan z Tarnowa, Andrzej z Tęczyna, Spytek z Melsztyna, Krzon z Ostrowa, Mikołaj z Michałowa, Zbigniew z Brzezia itd.

Dwie chorągwie, 4 i 49, tworzyli Czesi i Morawianie, wśród których wybitną rolę odegrał, słynny później wódz Taborytów, Jan Ziszka z Trocznowa.

Najwybitniejsi, znani rycerze, których nazwiska przechowały nam źródła dziejowe, stali na czele każdej chorągwi, odziani w ciężkie zbroje, i uzbrojeni w kopje, miecze. berdy-sze itp. broni.

Nad 40 hufcami litewskimi powiewało tyleż sztandarów różnej barwy, ale z jednakiem wyobrażeniem pogoni litewskiej. Z hufców tych ośmnaście dostarczyło pospolite ruszenie bojarów litewskich i ruskich z ziem, podległych W. Księstwu litewskiemu. Reszta składała się z hufców przyprowadzonych przez różnych lennych książąt litewskich i z jednego hufca Tatarów.

Krzyżacy liczyli 52 chorągwi pod tyłuż sztandarami. Część ich tworzyło rycerstwo zakonne, innych dostarczyło pospolite ruszenie z miast, ziem i biskupstw Zakonu. Były nadto hufce wojenne i oddziały obcych książąt, jak pomorskiego i oleśnickiego ze Szląska, a wreszcie ochotnicy, których tysiące napłynęło z różnych stron Zachodu, z nad Renu, Bawarii, Szwajcarji, Flandrji, Burgundji, Francji, Anglii a nawet z Hi-

szpanii. Wszystko uzbrojone należy-
cie, zaopatrzone w wszelkie potrzeby,
karne i do rzemiosła wojennego
wprawione.

O liczebnej sile obu stron źró-
dła nie podają nam bezpośredniej,
dokładnej wiadomości. Nie ulega a-
toli wątpliwości, że wszelkie daty o
krociach tysięcy są fantastyczne i
nieprawdziwe. Drogą krytycznego ob-
liczenia można je wszakże oznaczyć
w przybliżeniu.

Według krytycz. obliczenia
Wiadomo, że każda chorągiew
krzyżacka liczyła przeciętnie około
350 jeźdźców, a że ich było 52, więc
razem liczyły około 18 tysięcy ludzi.
Nie wyklucza to, że drugie tyle a
może i więcej było czeladzi i pie-
choty, którą zostawiono na straży
obozu koło Grunwaldu.

Podobnie i w jeździe polskiej w
każdej chorągwi było wtedy przecię-
tnie około 300 ludzi, a zatem 51
chorągwi polskich liczyło około 16
tysięcy ludzi.

Co do liczby Litwinów, to przyj-
mując w ich chorągwiach, słabszych
liczebnie od polskich, po 250 ludzi,
otrzymamy w 40 chorągwiach lite-

wsko-ruskich Witołda około 10 tysięcy ludzi. Tatarów nadto, których niektóre źródła podają na 30 tysięcy, było według Długosza, zaledwie trzystu i to niewątpliwie na Litwie osiadłych.

Tak więc armia polsko-litewska, nie licząc czeladzi obozowej, wynosiła około 26 tysięcy ludzi, a ze strony przeciwnej było ich około 18 tysięcy, razem przeto z obu stron około 45 tysięcy ludzi brało udział w boju — liczba na owe czasy niezwykła i imponująca.

Liczebnie hufce polsko-litewskie przewyższały wprawdzie krzyżackie prawie o jedną trzecią część, ale doborem rycerstwa, uzbrojeniem, porządkiem, gotowością i wprawą bojową Krzyżacy stali wyżej, zwłaszcza wobec Litwinów, uzbrojonych licho i na słabszych koniach.

Pod względem taktycznym obie strony szykowały się podobnie do boju, mianowicie w trzy linie bojowe czyli hufy, z których pierwszy zwał się przednim czyli czołowym, drugi walnym, trzeci odwodowym czyli poślednim. W pierwszym hu-

fie stawały chorągwie ciężko uzbrojone, w następnych lżejsze.

W ten też sposób szykowały się obie armie, tworząc między swymi hufami dwa długie odstępy czyli ulice.

Krzyżacy, którzy początkowo nie widzieli wcale Polaków, bo ci szykowali się w lesie, sądzili, patrząc na Litwinów, że całą armię nieprzyjacielską mają przed sobą i naprzeciw niej ustawili swe potrójne hufy, lśniące w lipcowem słońcu tysiącami pancerzy, grotów kopii, mieczów i białych, czarnymi krzyżamiznaczonych płaszców.

Gdy następnie pierwszy huf polski długą linią wysunął się z lasu — poznał w. mistrz że z większą, niż się spodziewał, będzie miał do czynienia potęgą. Naprawiając błąd, każe pierwszej swej linji bojowej, zwanej hufem św. Jerzego, — wyciągnąć się w prawo przeciw Polakom, a hufowi drugiemu wystąpić przeciw Litwie. Cały przeto szyk krzyżacki utworzył wskutek tego jedną, 4 do 5 klm. długą linię bojową, równoległą mniej więcej do drogi z Ludwi-

kowa do Tannenbergu. Trzeci huf pozostał w tyle w odwodzie...

Oba wojska w zupełnej gotowości, patrząc na się wzajemnie, czekały na hasło do boju. Pojedynczo zaczęto już nawet zwodzić hárce, lecz godzina mijała za godziną, słońce wskazywało już południe, a żadna strona nie rozpoczynała bitwy. Krzyżacy nie zaczynali jej, bo uważali Polaków, ukrytych w znacznej części w lesie, za nieprzygotowanych, a według pojęć rycerskich walka, żeby dawała prawo do zupełnego tryumfu, musiała być stoczoną w równych warunkach i w zupełnem pogotowiu. Polacy i Litwa czekali znowu na hasło od króla, który tymczasem modlił się ciągle i chociaż gońiec za gońcem przybiegał doń o rozkazy, żadnej nie dawał odpowiedzi i nie przerywał modlitw.

Zwłoka taka, wśród lipcowego upału, szczególnie nużyła zastępy krzyżackie, zmęczone i tak forsownym marszem, po nocy, spędzonej bezsen- nie wskutek burzy. Zdawało im się, że wojsko królewskie uмышленie kryje się w lesie i nie śmie lub nie chce

przyjąć bitwy. Za radą doświadczonych rycerzy, w. mistrz postanowił przeto położyć zwłoce kres i zwyczajem zachodniego rycerstwa posłać królowi dwa gołe miecze, jako znak natychmiastowego wyzwania do boju i tak zrobiono.

Właśnie król skończywszy nabożeństwo, przywdział zbroję i miał opuścić namiot, gdy oznajmiono mu przybycie dwóch heroldów. Stanąwszy przed królem oświadczyli butnie, że imieniem w. mistrza i całego rycerstwa krzyżackiego, składają jemu i ks. Witołdowi dwa miecze „na pomoc i zachętę do boju“.

Król, który do ostatniej chwili łudził się, że będzie można uniknąć rozlewu krwi, mimo zawiedzionej w tym względzie nadziei i przykrości, jaką odczuwał w tej chwili wobec buty krzyżackiej — odpowiedział łagodnie z całą godnością, „że wprawdzie mieczów mu nie brak, lecz przyjmuje przyniesione, jako wróżbę zwycięstwa, które wyłącznie od Boga zależy“.

Bóg też i oręż miały teraz rozstrzygnąć los nieuniknionej walki.

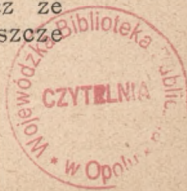
Na rozkaz króla, otrąbiono natchmiast hasło do boju.

Nastała krótka chwila ostatnich przygotowań, po których z tysięcy polskich piersi wydobyła się stara pieśń bojowa „*Bogarodzica Dziewica*“ i olbrzymim w około zabrzmiała echem.

Król, w myśl uchwały rady wojennej, miał znajdować się poza linią bojową, aby nie narażać się na niebezpieczeństwo. W tym celu, otoczony hucem doborowych rycerzy i pokrewnych książąt, obrał stanowisko w tyle walczących, na jednym z najwyższych pagórków, skąd rozległy roztaczał się widok na obie armie.

Witołd tymczasem, jak wicher przebiegał wszystkie szeregi i zmieniając co chwila konie, wydawał polecenia, zachęcał, zapalał swym innym dodawał ducha.

Nie umilkła jeszcze pieśń bojowa, gdy nagle liczne działa krzyżackie po dwakroć dały ognia. Odpowiedziały im działa polskie, lecz że z bronią palną nie umiano się jeszcze



obchodzić, wzajemnie przeto nie wyrządzono sobie żadnej szkody.

W tej chwili Witołd dał hasło wystąpienia w bój.

Pierwsi, co koń wyskoczy, ruszyli Litwini; tuż za nimi pomknął i pierwszy huf polski z wielką chorągwią na czele.

Równocześnie ruszyła się naprzód linja bojowa krzyżacka, całą siłą głośniejszą „furji teutońskiej“.

W pełnym pędzie koni, z olbrzymim okrzykiem, jak lawiny spadające z góry, biegły ku sobie wrogie szeregi — na dół wąwozu.

Strasznem było wzajemne zetknięcie. W całym wąwozie zawrzało, jak w kotle i na mil kilka w około słyszano wrzawę wojenną. Polacy spotkali się z hufem św. Jerzego, Litwini z hufem walnym.

Uderzono na się z całą gwałtownością, najpierw na kopie, a gdy te się skruszyły i jakby pomostem pokryły pobojuisko — chwycono za miecze, berdysze, topory, okute pałki i w coraz większym ścisku, sieczono się wzajemnie.

10322 Samanov kanna. urobil tego pod rozkazem
dyktora bovi walnow pr

23

Przez całą godzinę walczono w ten sposób z niesłychaną zaciętością, aż wreszcie pod straszną nawałą krzyżacką, chwiać się zaczęło skrzydło litewskie. Pierwsze jego szeregi, najlepiej zbrojne, padły pokotem, następne rozpaczliwy stawiały opór, lecz za słabym uzbrojone orężem, nie mogły sprostać w stal zakutym ludziom i koniom.

Zadane obra-
nie aslyp

Daremnie Witołd coraz nowe posyła w pomoc oddziały, wreszcie wszystkie swe hufy wprowadza w bój. Czas krótki, wysiłkiem ostatnich sił wstrzymują one napór jazdy krzyżackiej, lecz w końcu rozbite, mimo wszelkich zabiegów Witołda, w dzikim popłochu rzucają się do ucieczki w kierunku jeziora lubeńskiego.

Krzyżacy walnego hufu, z okrzykami tryumfu, pędzą w pogoń i wyprawiają straszną rzeź wśród uciekających. Wielu z tych, co uszło szczęśliwie, nie oparło się aż na Litwie, roznosząc mylną wieść o wielkiej przegranej, o śmierci króla i w. księcia.

W ten sposób armia litewska znikła z widowni, a z nią znikły i

wszystkie hufce ruskie i na tem skończyła się ich rola w tej bitwie. Pozostał tylko wódz naczelny rozgromionej armii, ks. Witołd, zrozpaczony tem, co się stało i pozostały trzy chorągwie bojarów z ziemi smoleńskiej, które nie splamiły się ucieczką, lecz walczyły do upadłego. Jedną z nich wycięto niemal do nogi, dwie inne przebiły się mężnie przez wroga i połączyły z armią polską.

Po ucieczce Litwy, Rusi i Tatarów, cały ciężar walki spadł teraz na Polaków i Czechów, którzy dotrzymali placu, chociaż zwykle ucieczka jednej części wojska, działa zaraźliwie i ogólną sprowadza klęskę.

Mimo przygnębiającego wrażenia, mimo zdwojonego zapału Niemców, chorągwie polskie, wsparte częścią hufu walnego, nie ustąpiły na krok. Mąż zwierzał się ciągle z mężem, tarcza uderzała o tarczę i choć ręce omdlewały, konie i ludzie padali setkami od wzajemnych razów.

Była wśród tego chwila, która mogła los całej bitwy na przeciwną przeważać stronę. Oto w wirze wal-

ki, wielka chorągiew królewska, niesiona przez Marcina z Wrocimowic, upadła na ziemię.

Na ten widok setki rąk krzyżackich z radośnym okrzykiem wyciągnęły się po nią, z drugiej tyleż rąk z krzykiem rozpacz i wściekłości rzuciło się jej na obronę. Wszczęły się zapasy nad wyraz zacięte — najmężniejszych rycerzy obu armij.

Nadomiar, w tejże prawie chwili, z boku, ukazują się na pobojuwisku chorągwie krzyżackie, wracające z tryumfem z pogoni za Litwą. Spostrzegłszy z zdziwieniem nieukończoną jeszcze walkę, porzucają zdobyte łupy i jeńców i w bezładnej gromadzie spieszą swoim na pomoc.

Na ten widok chorągwie krzyżackie św. Jerzego, ze zdwojoną zaciętością rzucają się na Polaków i pewne zwycięstwa, zaczynają śpiewać pieśń tryumfu „*Christ ist erstanden*“. Krótkim jednak był ten tryumf.

Grożące niebezpieczeństwo rychło spostrzegł ks. Witold, który swą przytomnością zastąpił teraz armię litewską, bo co rychlej kazał

pozostałym chorągwiom z drugiego hufu, ukrytego ciągle w lesie — ruszyć naprzód.

Walczące chorągwie polskie, wsparte świeżemi siłami, nabrały na nowo ducha i sztandar królestwa, szczęśliwie z rąk krzyżackich wydarty, znowu zaczął powiewać nad niemi.

Krzyżacy, znużeni bojem i pogonią, pod naporem polskich chorągwi zaczęli zwolna ustępować. Wyparci z wąwozu na pola ku Grunwaldowi — tutaj do ostatecznej jęli szykować się rozprawy. Polacy nawzajem także sprawiali swe szyki.

Tymczasem w. mistrz zrobił śmiały manewr, który, gdyby był szybko wykonany, stanowczo mógł mu być zapewnić zwycięstwo. Z 16 bowiem chorągwiami, stojącemi dotąd w odwodzie, na komendę *herum! herum!* ruszył półobrotem na lewo, ku Tannenbergowi. Wskutek tego zagroził Polakom, posuwającym się zwycięsko naprzód — tak niespodzianie, od prawego ich boku, że ci w pierwszej chwili myśleli, że to litewskie

hufce wracają napowrót, co w ogóle wcale nie nastąpiło.

Rychło poznano groźne niebezpieczeństwo, które na szczęście sam w. mistrz osłabił mimowolnie. Zamiast bowiem uderzyć natychmiast, zaczął swe chorągwie najpierw ustawiać w szyku bojowym. co umożliwiło, że polski trzeci huf, ukryty dotąd beczynnie w lesie, mógł nadbiedz w czas i ustawić się przeciw bocznemu atakowi owych 16 chorągwi.

Nadeszła chwila stanowcza. Wszystkie chorągwie polskie wystąpiły do boju. Od czoła i z boku zawrzała ponownie krwawa walka z rozpaczliwą zaciętością.

Król Jagiełło, śledzący pilnie jej przebieg, ochrypły od dawania ciągłych rozkazów, podsunął się wśród tego z orszakiem bliżej linii bojowej, w miejsce, zajmowane poprzednio przez Litwę. Przemocą prawie musiano go wstrzymywać, by osobiście nie rzucił się w bój. Mimo to jednak w groźnem znalazł się niebezpieczeństwie. W chwili bowiem, gdy chorągwie, prowadzone przez w. mistrza,

uderzały na polski huf boczny, wyrwał się z nich rycerz niemiecki Dip-pold Kickerzyc von Dieber, rodem z Luzacji i czy to poznawszy króla, czy też zwabiony świetną jego zbroją, z wyciągniętą kopją pędem rzucił się ku niemu. Król nawzajem złożywszy kopję, skoczył naprzeciw, lecz nim się zetknęli, młody sekretarz królewski, Zbigniew Oleśnicki, zajechał Niemca z boku i ułamkiem kopji zwalił z konia na ziemię, a inni dobili go...

Walka wśród tego trwała krótko. Atak krzyżacki nie wywarł takiego skutku, jakiego spodziewał się w. mistrz. Zdawało mu się, że zada ostatni cios potędze królewskiej, a tymczasem musiał patrzeć, jak Polacy biorą górę, prą i idą naprzód, co więcej pierścieniem otaczają Niemców. Próżno zachęcał, napominał — większość owych 16 chorągwi, złożonych przeważnie z ziemian chełmińskich, niechętnych Zakonowi, opuściła swe szyki i uszła z pola bitwy.

Na ten widok w. mistrz, żalem i rozpaczą przejęty, nie chcąc przeżyć klęski, rzuca się w najgorętszy bój, aby w nim zginać śmiercią rycerską.

Przerzedzone krzyżactwo, otoczone ze wszech stron, zbiło się w kupę i resztkami sił bronіło się rozpaczliwie. Nim jednak słońce zaśzło, z groźnej i dumnej armii krzyżackiej pozostały tylko niedobitki, które zostawiając wszystko, w ucieczce na przebój szukały ocalenia.

Bitwa zamieniła się w rzeź i pościg gwałtowny. Kto nie chciał się poddać, ginął. Poległ śmiercią waleczny w. mistrz zakonu, padł w. marszałek, skarbnik, szatny, mnóstwo komturów i mnichów-rycerzy. Padł kwiat rycerstwa zachodniego i innych bez liku.

Część uciekających schroniła się do obozu, gdzie otoczywszy się wozami, chciała się jeszcze bronić, lecz zwycięskie hufce polskie, nie dając chwili odpoczynku, wdarły się i tam i sprawiły rzeź straszliwą. Padło tu więcej trupów, niż na pobojuwisku, innych znowu w pogoni zginęło co nie miara.

W zdobytych „wielu tysiącach wozów“ znaleziono wszelkiego rodzaju zapasy i dostatki. Zabrano działa, bogaty rynsztunek, a przedewszyst-

kiem sztandary wszystkich 51 hufców krzyżackich.

Do 25 tysięcy trupów z obu stron pokryło pobojowisko. Wzięto do niewoli około 15 tysięcy jeńców, należących do 22 różnych ludów. Sześciu pisarzy spisywało następnie ich nazwiska. Ważniejszych rozesłano potem po różnych zamkach, a między nimi i do Lwowa.

Straty z polskiej strony były stosunkowo niewielkie. Z wybitniejszych polskich rycerzy poległo zaledwie kilku.

Kolider Tak więc pamiętny ów dzień zakończył się najświetniejszym zwycięstwem dla Polski. Pod stopami królewskimi padł nie tylko Zakon krzyżacki, ale poniosły moralną klęskę całe Niemcy, które swem najlepszym rycerstwem wspomagały go, jako „przednią straż“ teutońską, wciśkającą się mieczem i ogniem, zdradą i podstępem w odwieczne słowiańskie siedziby.

O piersi polskie rozbiła się w dniu tym niemiecka fala. Zaborczy germanizm poniósł klęskę, której znacze-

nie i następstwa były nader doniosłe. Przez cztery wieki następne pozostał Wschód wolny od groźnego *Drang nach Osten*.

Polska pomściła swe krzywdy, ocaliła własny byt i zajaśniała w Europie, jako pierwszorzędną potęgą, na Wschodzie zaś utrwaliła stanowczo swą przewagę. Słowiańszczyzna nadbałtycka odetchnęła swobodniej.

Dzień wielkiej bitwy został w Polsce wyniesiony do rzędu święta narodowego, które przez wieki obchodzono uroczyście. Przez wieki powiewały w katedrze wawelskiej sztandary krzyżackie; nie było świątyni w kraju, którejby nie zdobiły trofea z owej bitwy. Przez wieki śpiewał lud o niej pieśni.

Umieliśmy zwyciężać, lecz niestety... nie umieliśmy korzystać z tych zwycięstw! Tak było zawsze — tak było i po Grunwaldzie.

Złamany Zakon krzyżacki, jako taki, nie podniósł się już więcej do dawnej świetności, ale z gruzów jego, dzięki naszej łatwowierności, nowa powstała potęga, która odziedziczyła

wszystkie tradycje tego zakonu. Potęga ta, ufna w swe zasoby, na urągowisko praw boskich i ludzkich, wypowiada nam dziś eksterminacyjną wojnę na odwiecznych naszych siedzi-
bach, pragnie nas zniszczyć materialnie, zgnębić moralnie, pragnie nam wydrzeć to, co każdemu narodowi jest najdroższem!

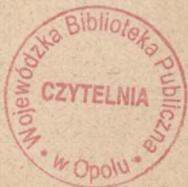
Staczamy dziś walkę cięższą, niż wtedy, kiedyśmy hydrze krzyżackiej ucinali głowę i jesteśmy świadkami mniej więcej tego samego, co działo się już przed pięcioma wiekami...

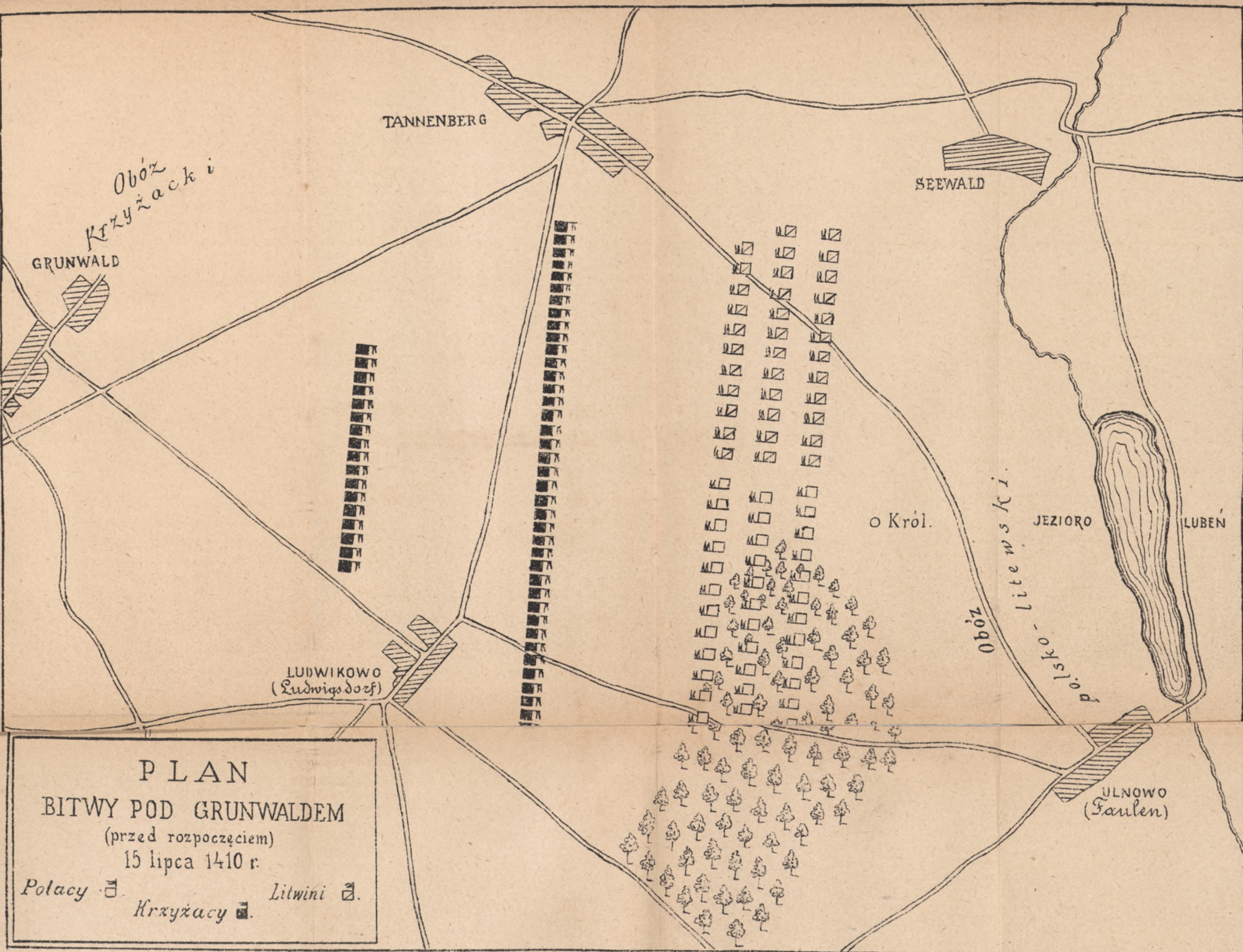
W głośnym dziś znowu Malbogu w. mistrz Ulryk v. Jungingen przechwalał się, że ma całą wieżę złota, którem zawojuje dziesięć takich królestw, jak Polska. Z tego samego Malboga wychodziły wtedy wezwania krzyżackie do wytępienia „buty i złości polskiej“, sypały się paszkwile i oszczerstwa na cały naród. W tym samym Malbogu knowały się projekty i kuły oręż na naszą zagładę, a jednak — jednak potem wszystkim przyszedł Grunwald! „Świetny kolos krzyżacki, przez męstwo zbójckie na podeptanej ludzkości urosły, napchany złotem wydar-

tem ludom, upstrzony herbami książęcymi, padł pod szponami orła polskiego“ — mówi historyk niemiecki.

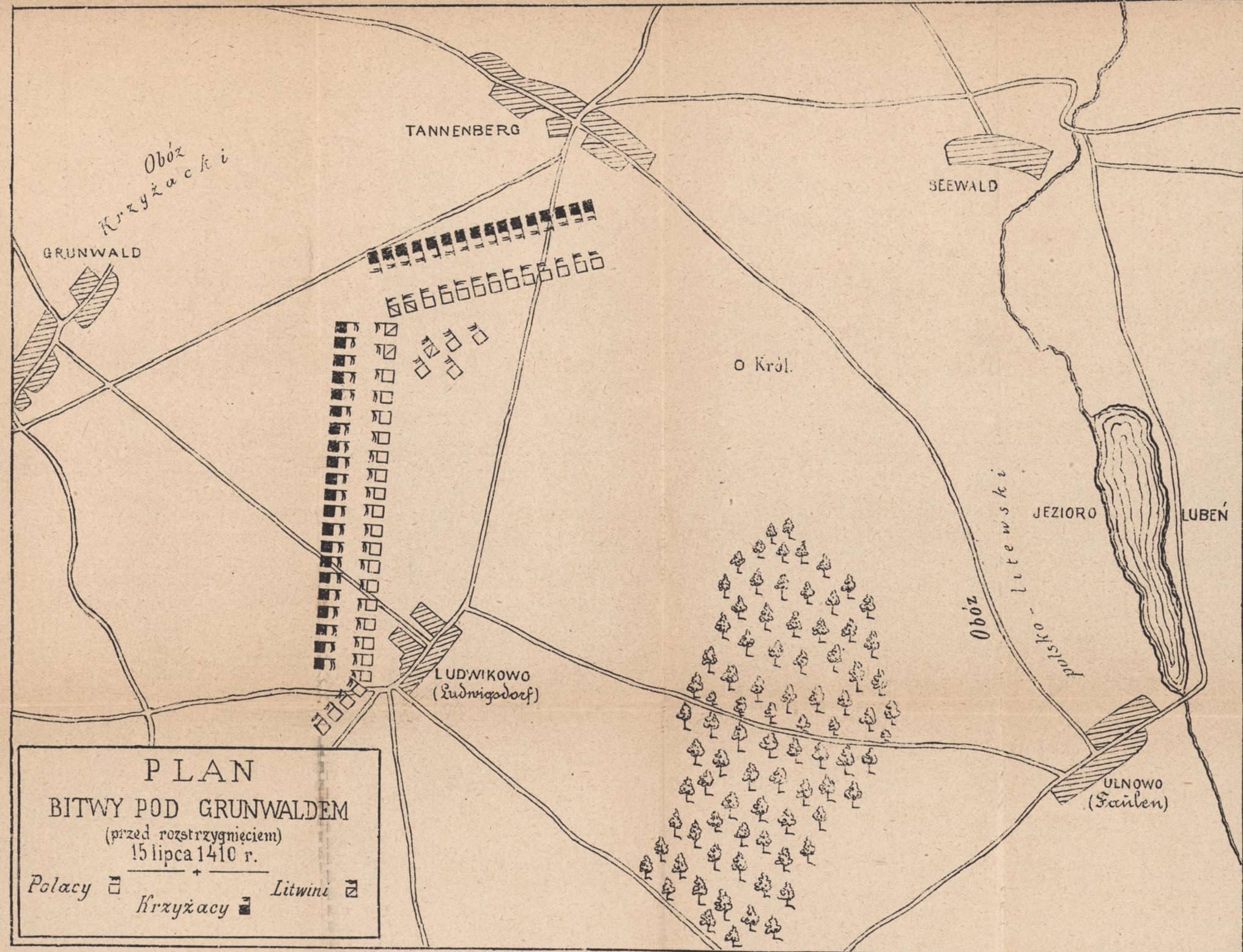
Dziś, rozdzieleni politycznie, nie mamy na pomoc wojsk litewskich, hufców ruskich, czeskich i tatarskich zaciągów. Walczymy dziś sami, a bronią naszą nie miecz zawodny, lecz silny duch narodu, który przenika coraz szersze masy ludowe od pług i młota. Duch ten — to broń potężniejsza, niż wszystkie inne! Krzepmy go przeto nadewszystko, pomni, że w jedności naszej, nasza siła! Wspomnienie pogromu, którego rocznicę obecnie wskrzesiliśmy, niech będzie otuchą dla przyszłości. Grunwald — *do nie* to wielkie *memento* dziejowe!

Cześć owej wiekopomnej chwili, cześć wszystkim jej bohaterom, cześć wielkiemu królowi-zwycięscy!





Skala: 1-25000.



Skala: 1-25000.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 321822



000-321822-00-0